Nr. 108. We Lwowie, Środa dnia 12 Maja 1880. Rok XIX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cent. miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
... w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
Prus i Rzeszy niemieckiej .
Francji
Belgji i Szwajcarji . . . . po 7 złr.
Rosji, Turcji i księstw Naddun. . 50 cnt.
...
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonnière 33; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13, G. L. Daube et Co. I. Maximilianstrasse 5; w Frankfurcie nad Menem Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d 11 maja.

(Proces krakowski i prasa niemiecka. — Sprawa albańska. — Proklamacja rządu narodowego. — Mianowanie Goschena ambasadorem w Stambule. — Płonność językowej agitacji centralistów. — Sprawa wyborów z górno-austrjackiej kurji dworskiej a delegacja nasza).

Przyzwyczajeni już jesteśmy, że prasa niemiecka nam wroga, rzuca na nas najróżnorodniejsze potwarze. Polska była w jej oczach i jest wichrzycielką pokoju ludów; w spisku ona z czerwonym i czarnym internacjonałem. Od dawna ruch socjalistyczny w Galicji nastręczał jej miłą sposobność do artykułów, krzyczących że rząd autonomiczny wyradza u nas socjalizm rewolucyjny i t. d. Otóż przed kilku dniami półurzędowa berlińska *Post* umieściła korespondencję z Krakowa, w której mowa o związkach socjalistów polskich z internacjonałem. Lubo oskarżeni, pisze gazeta pruska, nie posiadali żadnego majątku, przysyłano jednakowoż na utrzymanie ich wygodniejsze w więzieniu po 400 florenów miesięcznie z Genewy, a pp. obrońcy otrzymali wysokie honorarja po 4.000 i 6.000 flr. Artykuł ten powtórzyły nietylko czasopisma niemieckie, lecz przypadł on także do smaku gazetom w Moskwie wychodzącym.

Pytamy się więc panów obrońców i władz krakowskiego sądu, czy prawda to czy oszczerstwo?

Kwestja albańska, pomimo że niektóre mocarstwa pragnęły ją ukryć pod korcem, stanęła wreszcie dzisiaj siłą logiki dziejowej na porządku dziennym. D. 7. b. m. Albańczycy urzędownie, według wszelkich wymaganych form i przepisów, ogłosili swą niepodległość, zwołali radę „starszych" ze wszystkich „ficów" czyli powiatów Albanii, i wybrali z niej rząd narodowy, złożony na razie z następujących członków: Ali basza, Hodo beg, Preng Bib Doda, szef Mirydytów, mufti Hafiz effendi, biskup katolicki Porten i Mikołaj Dzaba, marszałek szlachty albańskiej. Rząd ten ogłosił proklamację, w której detronizuje padyszacha stambulskiego z księstwa Albanii, daje dymisję wszystkim urzędnikom tureckim, nakazuje ze wszystkich gmachów pozrzucać sztandary tureckie, a natomiast zawiesić narodowe herby. I proklamacja ta taki skutek wywołała, że wojska tureckie, stojące pod wodzą Osmana baszy, przeszły natychmiast gremialnie, z bronią i amunicją, do ligi albańskiej. Do tych szczegółów dodać jeszcze musimy, że rząd narodowy mianował Jussufa beja wodzem naczelnym wszystkich wojsk albańskich, i że według wiarogodnych zapewnień cała Albania pokryta jest siecią ajentów włoskich.

Bezpośrednio z tym ruchem albańskim, z którym każdy miłujący swobodę sympatyzować musi, wiąże się inna kwestja, mianowicie stanowisko, jakie względem Turcji zajmie Anglia, a raczej pytanie, czy rzeczywiście Anglia dążyć będzie do wyrzucenia Turków z Europy. W takim bowiem razie rokosz albański, popierający jej zamiary, byłby jej bardzo na rękę i przeto znalazłby w niej silną protektorkę. Owoż w tej mierze przynoszą nam dzisiaj dzienniki berlińskie wiadomość, iż p. Goschen, nowy angielski ambasador przy dworze stambulskim otrzymał od swego rządu następujące instrukcje: dążyć do powiększenia Czarnogóry, przyłączenia Tesalii i Epiru do Grecji, przekształcenia Macedonii w autonomiczną prowincję na podstawach tych co Wschodnia Rumelia i wreszcie do zupełnego równouprawnienia chrześcian w Armenii. Instrukcje te wydane zostały jeszcze przedtem nim w Londynie wiedziano o proklamacji rządu narodowego albańskiego; dla tego też jest w nich tylko mowa o Macedonii, chociaż przypuszczać wolno, że pod tym terminem „Macedonia", rozumiał gabinet angielski nietylko właściwą Macedonię, ale także i Albanię.

Powyższe doniesienie dzienników berlińskich nie musi daleko odbiegać od prawdy, skoro w stambulskiej korespondencji w *Pol. Corr.* czytamy dzisiaj co następuje: „Panuje tu nadzwyczaj przytłumione usposobienie; rozpacz maluje się na wszystkich twarzach. Sułtan i dwór czują instynktowo, że zbliża się chwila, kiedy wypadnie na zawsze porzucić Złoty Róg i przenieść się do Azji. Zwiastunem zbliżającej się grozy była kollektywna nota mocarstw; początkiem zaś jej jest mianowanie Goschena ambasadorem w Stambule. Mianowanie tego finansisty posłem Anglii podniosło na giełdach papiery tureckie, ale w serajlu spadek wywołało, bo na giełdach spodziewają się po nim, iż ureguluje finanse tureckie, a w seraju przewidują, iż doprowadzi Turcję do likwidacji. Instrukcje, jakie on wiezie ze sobą, napełniają dwór i gabinet wielką obawą, lubo dotąd nie wiadomo na pewno jak one właściwie opiewają. Wszystko każe się jednak domyślać, że zbliża się ostatnia godzina europejskiej Turcji."

Ludność niemiecka w Czechach na żaden sposób zrozumieć nie może, w czemby jej prawa narodowe lub wygody naruszał okólnik ministerjalny o języku czeskim — ma ona jak dotąd prawo znoszenia się z władzami w języku niemieckim i otrzymywania w nim rezolucyj, wyroków itp. Cóż jej to szkodzi, że Czesi to samo teraz prawo dla siebie otrzymali, i to nie prawo, ale praktykę prawa! Jest też to bezczelność bez granic ze strony bemaków urzędników, że podczas gdy cesarz i cesarzewicz umyślnie nauczyli się po czesku, aby módz rozmawiać się z ludem czeskim — oni żądają, aby lud czeski dla nich wyrzekł się języka czeskiego, ten sam lud, który ich podatkami swemi utrzymuje, ten sam lud, który w r. 1866 z poświęceniem wytrwał w wierności dla dynastji i Austrji, podczas gdy urzędnicy bemacy uciekali z posad takich nawet, których nigdy porzucać nie wolno, i na których nawet hordy pruskie nie byłyby ich turbowały. Jakżeż dopiero nazwać postępowanie dzienników wiedeńskich, które do agitacji przeciw owemu okólnikowi podżegają.

Ale jak już wczoraj wspomnieliśmy, od tak stosunkowo długiego czasu zaledwo dwa miasta bemackie odezwały się przeciw okólnikowi. Żadne inne miasto, żadna zgoła gmina wiejska, mimo że według *Nowej Pressy* w 72 sądowych powiatach w Czechach tylko ludność czysto niemiecka mieszka. To flasko miała nagrodzić agitacja, z trybuny parlamentarnej podżegana — pod zasłoną nietykalności poselskiej. Ku temu Herbst wniósł w Izbie, aby wytoczono dyskusję nad odpowiedzią p. Stremajera na interpelację Wolfruma. Prawica byłaby najchętniej spełniła to życzenie centralistów, wszak miała by najdogodniejszą sposobność do gruntownego zbicia kłamstw i szachrajstw centralistycznych. Ale brak czasu nie pozwalał na to; wniosek Herbstwa odrzucono. Wymyślił tedy p. Herbst inny plan, aby bądź cobądź rozprawą parlamentarną nad okólnikiem językowym rzucić zapalniejszą żagiew między ludność niemiecką. Oto miano skorzystać z rozprawy nad sprawdzeniem wyborów z górno-austrjackiej kurji dworskiej — tu rozprawy zagrodzić prawica nie mogła. Powtóre miano wnieść projekt Wurmbranda — i tu ogólnej rozprawy większość według regulaminu zabronić nie mogła. Po trzecie d. 9. bm. zaprojektował p. Herbst w klubie liberalnym, aby na następnem posiedzeniu (t. j. wczoraj) postawić wniosek pisemny: Izba wysadza komisję z 24 członków z poleceniem zbadania odpowiedzi rządu na interpelację Wolfruma i zdania sprawy. Ten projekt miał tę wadę, że postawienie go na porządku dziennym można odwlec do następnego tygodnia, gdy już się Izba posłów rozjedzie — mimo to cały klub liberalny go podpisał i odesłał zaraz do klubu postępowców. Co się stało dalej, nie wiemy — tyle tylko z telegramu z wczorajszego posiedzenia domyślać się możemy, że go też wniesiono. Pierwsze zaś dwa plany także podobno spełzły na niczem, skoro telegram nasz o żadnych szczegółach rozprawy nie wspomina.

Z tegoż telegramu widzimy, że wybory z górno-austrjackiej kurji dworskiej tylko 163 głosami przeciw 159, czyli zaledwo czterema głosami unieważnione zostały. Zkąd się wzięła u centralistów cyfra aż 159, zrozumieć nie możemy. Czy przypadkiem kto z delegacji naszej, a może i kilku nie głosowało z centralistami! A jeżeli tego się nie dopuścili, to może całkiem się od głosowania uchylili. Dzisiaj kwestja ta i nazwiska tych delegatów nie są nam jeszcze znane — wiemy tylko z *Tagblattu*, że pp. Weigel, Skrzyński, Gniewosz, Spławiński i Chamiec bronili w Kole legalności tych wyborów, i ostatecznie powołując się na regalamin Koła, uchylić się od głosowania postanowili. Czy podanie *Tagblattu* jest prawdziwe, dzisiaj powiedzieć nie umiemy — tyle jednakowoż pewnem jest, że ten postępek na najsilniejszą naganę zasługuje, jeżeli w samej rzeczy który z delegatów naszych bądź to z centralistami głosował, bądź od głosowania się uchylił.

Pod względem zasadniczym, merytorycznym nie ma żadnej zgoła wątpliwości, że wniosek większości komisyjnej, t. j. autonomistów, unieważnienia tych wyborów, *de lege et jure*, z prawa i słuszności jest uzasadnionym. Jeżeli jednak względy okolicznościowe kierowały tymi delegatami — to nie rozumiemy jakieby one być mogły. Słyszymy wprawdzie nieraz, nawet w *Czasie* wołanie: Na co nam drażnić Niemców? Jest to albo błąd albo rozmyślne tumanienie. Klub hohenwartowski jest przecie z małym wyjątkiem z Niemców złożony, i reprezentuje on właśnie ludność niewątpliwie niemiecką, zasady jego podziela także niewątpliwie bardzo przeważna część ludu niemieckiego w Austrji. Jeżeli więc o Niemców chodzi, to ci delegaci nasi powinniby porówno z klubem hohenwartowskim głosować, t. j. przeciw zatwierdzeniu tych wyborów.

Zapewne tedy chodzi pod mianem Niemców o centralistów. Nie chcą przerwać wszelkich wątków z centralistami — zwłaszcza z „częścią ich liberalną." Ależ tam nie ma „części" liberalnej, tam jest jeden klub wręcz liberalny a drugi postępowy, tj. jeszcze liberalniejszy od liberalnego. Trzymać z „częścią" centralistycznych liberałów, znaczy trzymać z całym obozem centralistycznym. Jeżeli zaś rozumieć tu należy postępowców, jako może jedynie na miano liberałów zasługujących — to widzimy przecie z ostatnich zwłaszcza czasów, że pod względem narodowym — który u każdego delegata **musi** być pierwszym, bo inaczej delegat traci prawo mianowania się delegatem **polskim** — ci właśnie postępowcy najwyżej i najzacieciej podnoszą sztandar rozboju. Wszak po co daleko szukać? — od nich przecie wyszedł projekt Wurmbranda — aby język niemiecki formalnie uznać za państwowy język Austrji. Czyżby nasi „liberalni" delegaci nie rozumieli znaczenia tego projektu? Czyż nie wiedzą, że liberalizm centralistyczny, to znaczy wolność do obrabowania wszelkich narodowości nie-niemieckich, do obrabowania wszelkiego, co nie jest bezwyznaniowem, do obrabowania wszystkiego, co stawiać może jakikolwiek opór wybujałemu indywidualizmowi — t. j. walce wszystkich przeciw wszystkim, walce najhaniebniejszej, nieznanej nawet u dzikich zwierząt, bo przecie „kruk krukowi oka nie wydziobie!" — i nawet tygrysy nawzajem się nie zjadają.

Lecz ci delegaci mogą się zasłonić przykładem całego Koła polskiego, które także nie z powodów zasady lub słuszności, ale ze względów okolicznościowych, aby nie drażnić Niemców czyli raczej centralistów, głosowało za zatwierdzeniem wyboru Obratschaja, pomimo prawa, pomimo słuszności, pomimo tego, że drażniło tem autonomistów, pomimo tego nawet, że własnych rodaków na Szlązku tem opuściło! To też później mógł p. Obratschaj śmiało ćwikać w oczy Polakom i Czechom w odpowiedź na mowę Trojana, że ci, co jedynie mają prawo przemawiać w imieniu Szlązka, nic nie wiedzą o ucisku czeskiej lub polskiej ludności na Szlązku.

Tak więc, jak już centraliści oddawna nam zarzucają, że na nas nigdy spuścić się nie można, tak teraz dajemy raz po raz słuszne powody i autonomistom do piętnowania nas tym okropnym w polityce zarzutem. I rzecz smutna przytem czy zabawna — centraliści powiedzą o delegacji naszej, że bała się jak jeden mąż głosować za wnioskiem komisyjnym — ponieważ obawiała się, że centraliści wytoczą „pewne niecne sprawki przy wyborach posłów polskich." Tem groziły dzienniki centralistyczne. Zamiast wdzięczności przeto i życzliwości od centralistów otrzymamy szyderstwo i pogardę. Taka to już bywa podobna polityka okolicznościowa.

Parę uwag o gospodarstwie solnem w Galicji.

II.

Chleb, zboże, zajmuje niezawodnie pierwsze miejsce w szeregu produktów gospodarstwa wiejskiego. Wykazaliśmy powyżej, jak ważną w jego produkcji rolę odgrywa sól nawozowa; wyjaśniliśmy o ile urządzenia salinarne w Galicji odpowiadają tej ważnej potrzebie krajowego rolnictwa.

Drugim z porządku produktem gospodarskim co do swej pożyteczności, następującym bezpośrednio po zbożu, jest mięso — zatem chów bydła. Wszystkie powagi gospodarskie zgadzają się na to, że bez sowitego użycia soli, niepodobna rozwinąć odpowiedniej produkcji w tym zawodzie — tak co do ilości bydła jak i co do jakości produktów zwierzęcych. Fizjologja zwierzęca stwierdza, że sól wchodzi w niezmiennym prawie stosunku w skład krwi bydlęcej i stanowi w takowej przeszło połowę mineralnych jej części składowych (Bunge Zeitschrift für Biologie, T. IX. str. 104). Doświadczenie uczy, że użytek soli budzi w bydlęciu siłę żywotną (Weiske Journal f. Landwirthschaft T. XXII. str. 307), ułatwia trawienie paszy (H. Settegast: Züchtungslehre T. II. str. 26), nadaje zwierzętom wesołość, sierści ich gładkość, powiększa ich płodność. Słynny chemik niemiecki Justus Liebig rozwijając teorję ciągłej rotacji ciał składowych w organizmie zwierzęcym wykazuje jaskrawo niezbędność soli do racjonalnego chowu bydła.

Zapewne że sól kuchenna wchodzi także w chemiczny skład paszy bydlęcej — ale ilość w jakiej tamże się znajduje, nie wystarcza bynajmniej do racjonalnego karmienia bydła. Najobfitszem w sól z zwykłych pokarmów bydlęcych jest siano z łąk suchych — a i to zawiera tylko $^{1}/_{10}$ **jednego** procentu soli — podczas gdy ilość soli potrzebna w paszy bydlęcej wynosi przeszło $1^{1}/_{2}$ procentu (Aemtlicher Bericht über die 25. Versammlung der Landwirthe 1866, str. 369).

Zdawałoby się tedy, że w kraju o rozwiniętym chowie bydła, a bogatym w sól kamienną i warzelną, zarząd salinarny winien starać się o to, aby sól bydlęca stała się tanim, dostępnym i rozpowszechnionym przedmiotem handlu; aby każdy gospodarz potrzebujący tego rodzaju soli, mógł dostać jej bez trudności, straty czasu i zbyt wielkiego na obstalunek i na transport nakładu.

Tymczasem podczas gdy we wszystkich krajach ucywilizowanych, zwłaszcza w ościennych krajach niemieckich kwitnie produkcja tego gatunku soli, fabrykacja i przedaż soli bydlęcej jest w Austrji **stanowczo zakazaną**.

Aby uchronić się przed możliwym zarzutem niedokładności dodamy tu zaraz, że zarząd salinarny w Wieliczce wyrabia rodzaj soli zwany „spica" nie zupełnie zdatny do użytku kuchennego. Mogłoby się więc zdawać, że owa „spica" ma niejako przeznaczenie zastąpienia soli bydlęcej. Cena jednak tego gatunku soli postawiona jest tak wysoko, że wyrównywa prawie cenie przedniej soli kuchennej — staje się przeto zupełnie niedostępną do użytku gospodarskiego jako sól bydlęca. Podczas gdy bowiem sól kuchenna, t. z. „zielona" kosztuje na miejscu w Wieliczce za sto kilogramów po 8 złr. 90 ct., żąda zarząd salinarny tamże za tyleż soli bydlęcej „spicą" zwanej po 8 złr. 50 ct. z tym dodatkiem, że kto ją kupuje w kawałkach (t. zw. minucjach), musi ją opłacać jeszcze o 43 ct. za sto kilogramów drożej — (rozp. ministerstwa skarbu z dnia 21. grudnia 1875 l. 155 dz. p. p.) Zwykła cena soli bydlęcej przed owym zakazem wynosiła zaś tylko 2 złr. 12 ct. w. a. za cetnar wiedeński (rozp. ministerstwa skarbu z dnia 4. stycznia 1862, l. 5. dz. p. p.) — więc zaledwie czwartą część ceny obecnej soli zwanej spicą.

Jedynym argumentem, którym ministerstwo skarbu starało się swojego czasu uzasadnić zakaz wyrobu i przedaży dostępnej producentom bydła soli bydlęcej, był znowuż wzgląd fiskalny, dodajmy tu zaraz, arcyfałszywie zrozumiany.

Mówiono wtedy, że istnieje niebezpieczeństwo, iż pojedyńczy konsumenci będą przedaną im sól bydlęcą płukać i zyskają tym sposobem tanią sól kuchenną. Zarzut ten niema żadnej realnej podstawy. Przedewszystkiem wymaga owo płukanie wielkiego nakładu pracy i czasu nieodpowiadającego zgoła uzyskanej przezeń korzyści. Jeśli sam zarząd salinarny uważa sól bydlęcą za niezdolną do fabrykacji soli kuchennej, czemuż przypuszcza że to, czego nie można było uskutecznić otwarcie przy pomocy środków dostępnych w salinach rządowych, zdoła przeprowadzić pojedyńczy wieśniak potajemnie, bez narzędzi, bez kapitału. Następnie nie przedawano i dawniej soli bydlęcej w stanie czystym, lecz czyniono ją niezdatną do użytku dla strawy ludzkiej, dodając psujące jej smak ingredjencje, dawniej t. zw. encjan, później kolzotar (niedokwas żelaza t. zw. kaput mortuum i sproszkowany węgiel — patrz. rozp. ministerstwa skarbu z dnia 4. stycznia 1862 l 5 Dz. p. p.) czyli jak brzmi używany w tym kierunku wyraz techniczny „denaturowano" ją gruntownie. Owoż jest rzeczą niezmiernie mozolną, bez pomocy operacji chemicznych prawie niepodobną, przywrócić soli tak denaturowanej potrzebne własności do użytku dla pożywienia ludzkiego. Choćby sobie kto i zadał tę pracę, zniechęci się pewnie bardzo rychło, a strata skarbu pozostanie zgoła nieznaczną.

Są na to zresztą przepisy prawne, jest ustawa o przestępstwach skarbowych — i trudno

---

Dowcipny pomysł.

Zdarzenie prawdziwe.

przez

Arję.

(Ciąg dalszy.)

Ciche westchnienie zakończyło wymownie przerwane wyrazy. Głowa opadła napowrót na poduszki i młoda kobieta leżała przez czas jakiś nieruchomo w milczeniu. Lekkie dopiero poruszenie Władysława, chcącego się przysunąć do łóżka, zwróciło jej uwagę.

— Kto tu? — zawołała z przestrachem, unosząc się raz jeszcze i usiłując rozpoznać pomimo ciemności tę wyniosłą postać męzką, która przed nią nagle jakby z ziemi wyrosła. — Kto tu być może? — dodała ze zwiększającym się niepokojem.

— Nie bój się Malwinko, to ja. Czy poznajesz mnie?

— To ty, ty Władeczku, jak możesz się pytać czy ja ciebie poznałam, usłyszawszy twój głos przez sen nawet się nie omylę. Ah! czy to być może, takie szczęście? Zkąd się tu wziąłeś? Więc już nie będę samą, więc jakaś jedna przynajmniej dobra, poczciwa, kochająca dusza znajdować się będzie przy mnie, więc nie umrę samotna i opuszczona. O! to pewnie mój anioł stróż tu cię przyprowadził.

Z wybuchem gwałtownej, niepohamowanej radości wyciągnęła ręce do niego i oparłszy głowę na jego ramieniu rzewnie i boleśnie płakać zaczęła.

— Cicho, cicho dziecko, kto słyszał mówić o śmierci. Tak źle nie jest, będziesz jeszcze długo żyła na naszą pociechę — mówił Władysław, tuląc ją do siebie, jak matka ukochana zasmucone dziecko i gładząc ręką jej jasne miękkie włoski, jak to niegdyś robił, gdy była młodziutką bardzo dziewczynką.

— Jakto, to ty nie wiesz, że ja umieram — zapytała młoda kobieta z prawdziwie dziecinną naiwnością — o, na to już nie ma żadnej rady, czuję to dobrze, wierz mi. Nie chciałam ci tylko pisać o tem, żebyś się bardzo nie smucił. Dowiedziawszy się zresztą prawdy, nie miałam nawet bardzo siły na to, a zastąpić mnie nie ma komu. Ale przyznaj mi się szczerze, jakim sposobem tu przyjechałeś, czyś się domyślał czego?

— Straciłem miejsce — odparł Władysław ponuro, przypomniawszy sobie nagle o swojem przykrem i fałszywem położeniu, które mu wyszło z pamięci w czasie wzruszającego przywitania z bratową.

— Więc radość moja tak drogo przez ciebie została okupioną — zawołała Malwina. Ah! jakże ja jestem nieszczęśliwą!

Okrzyk ten wyrwał się jej mimowolnie z piersi. Widocznie nie miała jeszcze zamiaru wywnętrzać mu się zupełnie, gdyż zamilkła nagle i jęknąwszy boleśnie, pochyliła napowrót głowę na poduszki. Młody człowiek jednak raz już uchwyciwszy wątek starannie ukrywanej tajemnicy, nie chciał go tak łatwo z rąk wypuścić.

— Nieszczęśliwą jesteś najukochańsza moja Malwinko — zawołał nachylając się ku niej i ściskając obiedwie ręce, które zostawiła w jego ręku — o teraz musisz mi powiedzieć prawdę, musisz mi się przyznać do wszystkiego. Oh! ja od dawna już to przeczuwałem, alem się chciał łudzić myślą, że tylko moja wyobraźnia zawsze rzecz każdą w tak czarnych przedstawia sobie barwach. A tu rzeczywistość przechodzi wszelkie najgorsze przypuszczenia. Dlaczegożeś się dotychczas przedemną z tem nie zwierzyła? Niebo i ziemię byłbym poruszył, żeby coś temu zaradzić. Na nieszczęście nie miałaś we mnie zaufania, ale dziś już dłużej się z tem taić nie możesz... Czy słyszysz, ja muszę, muszę koniecznie wiedzieć o wszystkiem...

— Drogi Władziu — rzekła młoda kobieta wymijająco — ja jestem bardzo zmęczona i potrzebuję wytchnienia. Odłóżmy tę rozmowę na później. Chciałabym chętnie zobaczyć, jak teraz wyglądasz, całe dwa lata prawie nie widzieliśmy się z sobą; lecz tu ciemno, a światła ani iskierki przy mnie nie ma... Na stoliku koło łóżka, stoi dzwonek, weź go Władziu i zadzwoń, może też wreszcie zechce ktoś sobie o nas przypomnieć.

Władysław zbliżył się do stolika i silną ręką pocisnął dzwonek. Dźwięczne, donośne uderzenie rozległo się po całym domu. Przez długi czas jednak wezwanie to pozostało bez skutku. Nikt nie dawał znaku życia, a w ciemnym pokoju głuche panowało milczenie, przerywane tylko krótkim, ciężkim oddechem chorej, który świadczył, że doznane wzruszenie nie przeszło bez pozostawienia po sobie śladów silnego zmęczenia. Znudzony wkońcu długiem oczekiwaniem Władysław, powtórzył dzwonienie kilkakrotnie coraz głośniej i niecierpliwiej.

— To dopiero skaranie Boże — odezwał się gniewnie głos jakiś po za drzwiami — pewnie się jej tak gwałtownie zachciewa światła, jakby tam miała najpilniejszą robotę. Cały dzień by trzeba skakać na jednem miejscu koło niej... A taki robi harmider .. mógłby kto myśleć z pewnością że się pali.

— Tymczasem tu się nic nie pali, a idzie właśnie o to, żeby się paliło — wtrącił ze śmiechem Władysław zwracając się do wchodzącej z lampą w ręku młodej służącej. Była to ta sama, która przed godziną tak zapamiętale obmiatała mu nogi w sieni. — Na drugi raz jednak dam ci tę dobrą radę, moje dziecko — dodał o wiele poważniej — żebyś uwag swoich tak blisko drzwi nie robiła, bo mogłaby cię za nie spotkać jakaś nieprzyjemność.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, tylko spojrzawszy z pod oka na mówiącego, zaczęła ustawiać na stole, pod ścianą, przyniesione wraz z lampą przybory do herbaty. Ale z gniewnie zaciśniętych ust, łatwo było odgadnąć, że nie bardzo jej się podobało ponowne spotkanie z nieznajomym i że zda pewnie dokładny raport o wszystkiem co tu widziała, tam gdzie się należy.

— To dobrze — wymówił Władysław do służącej, która ustawiwszy naczynie zabierała się do wyjścia — a teraz moja droga posprzątaj te rzeczy rozrzucone po meblach. Nie ma nawet miejsca, gdzieby można usiąść. Zabierz też resztki jedzenia i te wszystkie niepotrzebne graty stojące na stoliku koło łóżka, a które muszą zawadzać pani. Nie zdarzyło mi się jeszcze w życiu widzieć pokoju chorej tak jak ten opuszczonego.

W pierwszej chwili młoda dziewczyna chciała się widocznie oprzeć rozkazowi, gdyż mruknęła gniewnie, że nie ma czasu, ale spojrzawszy na stanowczą postawę nieznajomego zmieniła zapewne zdanie i zaczęła niechętnie rozrzucone rzeczy porządkować.

— Przed niedawnym czasem, tam w sieni — rzekł o wiele łagodniejszym głosem Władysław, wskazując palcem na drzwi wchodowe — widziałem, że bardzo lubisz porządek, i że bardzo zręcznie umiesz uwijać się ze szczoteczką. Otóż teraz weź jeszcze ściereczkę, i pościeraj te kurze... wszędzie grubo na palec... Tak, bardzo dobrze — dorzucił, widząc, że dziewczyna odpięła czystą ścierkę, zatkaną za fartuszek, i bierze się do uprzątania — a na zakończenie wartoby, żebyś podlała te kwiatki, które usychają z pragnienia. Masz tu wodę w karafce, trud więc nie wielki, trzeba tylko trochę pamięci i dobrej woli. Dziwi mnie to nawet, że dotychczas tą małą rzeczą nie chciałaś zrobić swojej pani przyjemności. Musisz wiedzieć pewnie, że bardzo lubi kwiaty.

— Swojej pani... — powtórzyła przeciągle służąca dziwnym jakimś nienaturalnym głosem, jakby wyraz ten brzmiał tak obco, że słysząc go, własnym nie chciała wierzyć uszom.

— Magdusiu, gdzie są moje dzieci, prosiłam cię, żeby nie wychodziły z mego pokoju — odezwała się chora osłabionym głosem do krzątającej się dziewczyny.

— Masz słuszność, droga Malwinko, chciałem się właśnie zapytać cię, co robią dzieci i dlaczego ich tu nie widać — rzekł Władysław, a zwracając się do służącej, dodał: — Dobrze, bardzo dobrze, widzisz, że pokój w ten sposób zupełnie inaczej wygląda, ale teraz moje dziecko, kiedyś uprzątanie skończyła, to idź i przyprowadź z sobą dzieci.

— Nie mogę dzieci przyprowadzić, bo powalały sobie sukienki, i pani je posadziła na pokutę — odparła Magdusia bardzo rezolutnie i stanowczo, czując widać silne plecy po za sobą.

— Co za pani? jaka pani? — zawołał niecierpliwie Władysław — przecież słyszałaś wyraźnie co pani przed chwilą do ciebie mówiła.

— Co za pani?... no, **moja** pani nie pozwala tu często dzieciom przychodzić — odpowiedziała dziewczyna ze wzmagającem się coraz bardziej zuchwalstwem.

— Aha, twoja pani, bardzo mi przyjemnie o tem wiedzieć — rzekł szydząc młody człowiek. — Powiedzże tej **swojej** pani odemnie, choć jej znać nie mam szczęścia, niech dzieci zaraz przysyła, jeśli nie chce, żebym ja sam przyszedł po nie wkrótce. No, idź prędko i wracaj natychmiast.

Głos był tak groźny i stanowczy, że służącej nie przyszło nawet na myśl opierać się. Wyszła więc złorzecząc tylko nieznajomemu, który wdarł się przemocą do domu, i zaczynał w nim gospodarować jak u siebie, biorąc w opiekę opuszczoną i zaniedbaną przez wszystkich chorą.

— Malwinko, powiedz mi, kto jest ta pani? Od kilku godzin, jakie tu spędziłem, spotykam się ciągle z jej wspomnieniem, jakby jakąś ciemną chmurą, wiszącą nad całym domem.

Młoda kobieta na te słowa jęknęła boleśnie.

— Ta pani... ta pani — rzekła z wysileniem — to jest ta pani Piotrowa, którą przyjęłam do domu jako klucznicę i gospodynię, półtora roku temu, na parę tygodni przed twoim ztąd wyjazdem.

— I to ona ośmiela się tak...

— Tak to ona stała się wszechwładną panią, kiedy ja dzisiaj jestem tu niczem. Mało powiedzieć niczem, ja jestem dla nich zawadą, ciężarem, który do czasu znosić się musi koniecznie, istotą umarłą, nad którą tylko wieko trumny zacisnąć potrzeba.

— Jak mogłaś pozwolić w swoim domu...

— Czy ten dom był kiedykolwiek moim — przerwała szybko chora — wiesz dobrze, że tu ani jednego grosza majątku nie wniosłam, a wpływ mój nigdy nie był wielkim. Zresztą dopóki trzymać się mogłam na nogach, wszystko szło jeszcze w pewnych karbach, ale od czasu, jak zmuszoną byłam się położyć, wykreślono mnie już na zawsze z rzędu żyjących.

— O! to być tak dalej nie może — zawołał z oburzeniem Władysław — ja muszę tu wszystko przemienić.

— Mój drogi, szkoda trudu na te kilka dni, jakie jeszcze żyć będę. Niech to już zostanie tak jak jest, mnie nie wielką tem zrobią krzywdę.

(C. d. n.)

wychodzić wiecznie z fiskalnego zapatrywania, jakoby cała ludność galicyjska z góry była podejrzana o zamiar oszukiwania skarbu bez względu na istniejące przepisy karne.

„Musi na to być przecież jakieś lekarstwo, bo jakże by sobie radziła Francja, jak nasi sąsiedzi Niemcy, którzy wyrabiają tak kolosalne ilości soli bydlęcej" — zapytał trafnie poseł Ludwik Skrzyński przy dotyczącej rozprawie na ostatniej sesji sejmu lwowskiego.

Zdaje się, że ministerstwo skarbu argumentowało po prostu, że usuwając z handlu sól bydlęcą zmusi producentów bydła do karmienia bydła solą kuchenną, drogą, zatem oczywiście dla skarbu zyskowniejszą. Postawienie tak wysokiej ceny na sól, zwaną „spicą", ceny dorównywającej prawie cenie soli kuchennej, jest niewątpliwą w tym względzie wskazówką, jakie skarb miał w tym kierunku zamiary. Tymczasem i ta polityka skarbowa najprostszej nie wytrzymuje krytyki.

Przedewszystkiem sól kuchenna jest nawet mniej zdatną do użytku dla bydląt, niż tania zwykła sól kamienna. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że lepiej jest pozostawić zmyślności samego bydlęcia oznaczenie potrzebnej mu do zdrowia ilości soli, kładąc mu do lizania sól kamienną, niż sypać mu sól miałką do strawy, choćby w najskrupulatniej obliczonej ilości (Settegast Züchtungslehre II. str. 29.) Dalej wiadomo jest każdemu praktycznemu gospodarzowi, że dając bydłu sól miałką kuchenną, niepodobna ustrzedz się przed tem, żeby czeladź nie przywłaszczała sobie częściowo takowej, tak że wtedy wprawdzie czeladź je słono, ale bydło pośno.

Nareszcie najgorsza sól kuchenna kosztuje zawsze jeszcze 6 zł. 75 ct. do 7 zł. za cetnar, podczas kiedy zupełnie odpowiedniej soli bydlęcej dostać można po 2 zł. do 2 zł. 15 ct. w. a.

Cóż się więc dzieje? Ogromna różnica soli bydlęcej zagranicznej, tak co do praktyczności w użytku, jak zwłaszcza w cenie, stanowi gwałtowny bodziec dla granicznych gospodarzy do szwarcowania niemieckiej soli bydlęcej do Austrji. Dość skonstatować, że premia przemytnika wynosi wykazaną już różnicę od 7 do 2, więc blisko 5 zł. w. a. na cetnarze soli, i rzucić okiem na rozległość granicy galicyjskiej, szląskiej i czeskiej od naszych sąsiadów, aby sobie zrobić wyobrażenie o rozkwicie tego brzydkiego i demoralizującego przemysłu i o zupełnem niepodobieństwie zapobieżenia mu środkami fiskalnemi.

Ciekawe w tym kierunku są wykazy statystyczne, dowodzące, że od chwili zakazu przedaży soli bydlęcej w Austrji, przedaż soli kuchennej nie wzmogła się wcale, lecz przeciwnie spadła dotkliwie. Naturalnie! przyzwyczaiwszy się raz do szwarcowania soli bydlęcej, korzysta przemytnik z zręczności i handluje potajemnie i solą kuchenną.

Że taki stan rzeczy nie leży w dobrze zrozumianym interesie skarbu, przyzna zapewne najzagorzalszy nawet fiskalista.

Ostatnią otuchę producentów bydła, ostatni dla nich środek zakupienia na drodze legalnej taniej soli dla bydła odebrało im nareszcie ministerstwo skarbu rozporządzeniem z d. 9. września 1878 l. 124 dz. p. p. Przy handlu solą kuchenną rozbijają się często topki solne, a odpadki takie i tym podobne, wynoszące przeciętnie przeszło 2% zapasów soli handlowej, zmiatane przez przekupniów, stanowiły tanią acz nieczystą sól, którą można było w braku lepszej, dodawać do karmy bydlęcej. Powyższem rozporządzeniem ministerjalnem została jednak przedaż tych odpadków stanowczo wzbroniona, a nawet ma być nadal uważana jako karygodne przestępstwo skarbowe.

Ustawą z d. 29. lutego 1880 l. 37. dz. p. p. wyrzeczonem zostało od d. 1. stycznia 1882 r. zupełne zamknięcie granic galicyjskich dla importu bydła z królestwa Polskiego, Moskwy i Rumunii; a i do tego ostatecznego terminu dowóz bydła z zagranicy utrudniono obostrzeniami kontumacyjnemi.

Kraj nasz, który dotąd sprowadzał z krain granicznych potrzebną ilość bydła roboczego i tucznego, będzie odtąd zmuszonym produkować takowe wewnątrz swych własnych granic. W czasie przejściowym, zanim wyrobi sobie odpowiednią produkcję, cierpieć będzie niezawodnie niedostatek mięsa i siły roboczej. Galicja wotując przez swych posłów ową ustawę korzystną dla innych prowincyj austrjackich, a co najmniej w początkach swego istnienia wielce uciążliwą dla własnego kraju, poniosła dla ludów pozostających z nią razem pod berłem monarchii austrjackiej ciężką, godną uznania ofiarę. Ma tedy prawo żądać, aby ułatwiono jej przynajmniej ile możności rączą produkcję mięsa; ażeby usunięto wszelkie przeszkody, tamujące rozwój chowu bydła krajowego. Jedną z ważnych takich przeszkód jest zakaz wyrobu i przedaży soli bydlęcej, tak w warzelniach soli krajowych jak i w kopalniach wielickich.

Spodziewać się należy, że kraj za pośrednictwem swoich organów konstytucyjnych upomni się o swe prawa.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 9. maja.

Nareszcie przyszedł Bismark pod sam koniec sesji do rajchstagu. Chodziło o sprawę traktatu zawartego z Austrją co do żeglugi na Łabie. W akcie tym była także mowa o komorach celnych, które wzdłuż rzeki miały być ustanowionemi. Prusy miały zamiar, jak już donosiliśmy, rozszerzyć nadzór celny aż do ujścia Łaby, a zatem na terytorjum hamburgskie. Gdyby im się udało zamiar ten przeprowadzić, to zyskałyby znowu silny środek do zmuszenia Hamburga, aby zrzekł się prerogatyw wolnego portu. Chcąc temu zapobiedz postanowiła komisja parlamentarna do aktu wspomnianego zrobić dodatek, że obecna granica celna na Łabie zmienioną być jedynie może na drodze prawodawczej tj. za zgodą rajchstagu. Wniosek ten postawił w komisji Delbrück. Był on niegdyś prawą ręką Bismarka, zastępował w Radzie związkowej kanclerza, ma zasługi w wypracowaniu obecnej konstytucji cesarstwa i cofnął się ze sfer urzędowych dopiero naówczas, gdy Bismark porzucił system wolnego handlu tj. traktatów handlowych i przeszedł do systemu ceł ochronnych z tak zwaną autonomiczną taryfą celną. Wybrany do rajchstagu stał się Delbrück wraz z Forckenbeckiem wodzem zwolenników wolnego handlu. Powaga Delbrücka w Niemczech jest tak wielką, że Bismark ujrzał się zniewolonym do osobistego wystąpienia przeciw niemu.

Wczoraj nastąpiło w rajchstagu starcie się dwóch dawnych przyjaciół. Delbrück motywował wniosek komisji. Gdy mowę swą rozpoczął, wszedł w tej chwili Bismark do sali i powitawszy ukłonem marszałka usiadł na swym fotelu za stołem Rady związkowej. Delbrück mówił krótko i do rzeczy. Po nim podał się Bismark do głosu. Mowy Bismarka zasługują z naszej strony na oględny bardzo rozbiór, bo za historyczną otwartością kanclerza kryje się mnóstwo sideł i łapek na przeciwników. Obecną mowę podzielić można na trzy ustępy: pierwszy dotyczy byłego ministra Delbrücka, drugi głośnej sprawy hamburgskiej, trzeci zaś ustęp, nieskończenie ważny, wewnętrznej sytuacji politycznej Niemiec.

Delbrückowi udowodnił Bismark na mocy aktów i własnoręcznych poprawek byłego ministra w manuskryptach urzędowych, że dawniej jako urzędnik był w sprawie granic celnych na Łabie tego samego zdania, co obecnie Bismark, i że on właśnie wypracował był i przygotował obecny program rządowy. Dowody Bismarka przeciw Delbrückowi, którego poprosił, aby zweryfikować raczył, czy pismo to jest jego własnoręcznem, są tak silne, że wątpimy bardzo, czy Delbrück zdoła się jutro oczyścić z poczynionych mu zarzutów.

W sprawie hamburgskiej starał się Bismark udowodnić, że rząd pruski działa według praw jemu przysługujących, i w głównych zarysach powtórzył to, co pisał był w komunikacie swym do ministrów spraw wewnętrznych w pojedynczych państwach niemieckich. Prusy są w swojem prawie, i Bismark nie radzi nikomu, aby z kwestji celnej robiono kwestję konstytucji.

Ostatni ustęp mowy brzmi zaś w streszczeniu:

„Partykularyzm wzrósł na siłach, wzmogła się walka stronnictw, i toczy się na gruncie konstytucji, nie dbając o to, czy w skutek walki grunt ten się nie załamie. (Zaprzeczenia.) Nie, panowie, znajduję się ja na stanowisku, z którego najlepiej rzeczy te osądzić mogę, i jestem wiarogodnym świadkiem.

Jeżeliby się mnie spytano, dlaczego, chociaż do uchwały rajchstagu, która dzisiaj zapadnie, nie przywiązuję wagi, jednakowoż w obradach udział wziąłem, to odpowiadam: Czułem potrzebę jeszcze raz w życiu ze stanowiska tego do panów przemówić i złożyć dowód, że w imieniu dążności narodowych walczę przeciw uroszczeniom partykularystycznym. Być może, iż później z tych samych krzeseł, na których panowie zasiadacie, walczyć będę przeciw rządowi przeciwnemu jedności Niemiec. Smuci mnie gdy widzę, że mężowie, którzy przed dziesięciu laty w zapale narodowym mnie popierali, bronią dzisiaj uroszczeń partykularystycznych; a gdy widzę, jak idą ręka w rękę z centrum, to przychodzę do przekonania, że zapał dla jedności narodowej stygnie. Ja tych panów zmusić nie mogę, by inną szli drogą, ale ich za to ostrzegam.

Zniewala mnie to do uczynienia uwag kilku o obecnej konstelacji polityki naszej wewnętrznej. Głównym naszym przeciwnikiem jest centrum. Od pół roku mieszając się mało w debaty, i mało tylko motywując swe postępowanie, odrzucają panowie ci projekta rządowe. Siła centrum każe się nam liczyć z tem stronnictwem. Ma ono 100 członków, i połowa opozycji z niego się składa, tak przy uchwale o wyspach Samoa na 128 przeciwnych nam głosów, dostarczyło centrum głosów 64. Panowie ci wiedzą zapewne, dlaczego działają w ten sposób, i my musimy się z tem liczyć. Karność centrum sprawia nadto, że stoi ono jako wieża szturmowa przeciw twierdzy rajchu, i służy innym partjom opozycyjnym za tarczę obronną, z poza której robią one swe wycieczki przeciw instytucjom rajchu. Dawniej mieliśmy tylko do walczenia z firmą: centrum, Polacy i postępowcy; obecnie przyłączył się do nich jeszcze wolny handel. Tak jest, panowie, przyłączyli się do niej nietylko zwolennicy wolnego handlu barwy liberalnej, ale nawet i ci, którzy stoją daleko w konserwatywnych szeregach. A przecież nie radziłbym siać niezgody pomiędzy niemieckiemi rządami, bo w sferach utylitarnych mogą się waśnić ze sobą te rządy, ale nie jest to małoważną rzeczą, jeżeliby Prusy przegłosowanemi zostały w kwestji konstytucyjnej. Wyniosłem, co prawda, w przeszłym roku po obradach nad reformami celnemi to przekonanie, że centrum życzy sobie zgody, i z ufnością rozpocząłem układy z kurją rzymską. Atoli obecne postępowanie centrum zachwiało me zaufanie, bo rząd musi z niego wnioskować o intencjach tronu papieskiego, od którego centrum otrzymuje wskazówki. (Niepokój w centrum.) Tak, panowie, przecież wielu z was jest księżmi, a przeważna część wybór swój wpływom duchownych zawdzięcza. Mimo to za dwa tygodnie Izbie pruskiej przedłożonemi zostaną w sprawie tej odpowiednie wnioski. Ale ci, którzy sądzą, że przez trudności parlamentarne zamiary swe osiągną, są w błędzie; obcą mi jest trwoga parlamentarna, która opada nieraz i tych, którzy w życiu parlamentarnem wyrośli. Nie znałem jej dawniej, i obcą mi ona dzisiaj. Złamany jestem wiekiem cieleśnie, ale zachowałem dawną energię ducha, i ani partykularystom, ani innym stronnictwom wyprzedzić się nie pozwolę. (Brawo na prawicy.)

Trzydzieści lat walczę za jedność niemiecką, lat ośmnaście stoję w urzędzie ministra i zdaje mi się, że czeka mnie koniec, który spotkał zasłużeńszego odemnie męża stanu, o którym niedawno podczas bezsennej nocy czytałem w historyku francuskim:

„Runąć musiał pod ciężarem nieugaszonych nienawiści, które gromadzą się nad głowami ministrów zbyt długo pozostających u władzy". Ja żyłem, kochałem, walczyłem także i pragnę cichego ustronia (beschauliche Ruhe) i nie ustąpiłem dotychczas tylko ze względu na sędziwego cesarza, bez którego wyraźnej woli opuścić go nie mogę. Ale jestem znękany, na śmierć znękany (müde, todtmüde), gdy widzę z jakiemi przeciwnościami walczyć mi trzeba o jedność narodu. Gdy w końcu ustąpić będę musiał, łatwo się stanie, że radzić będę z cesarzem o następcy moim, i zapewne na mocy długiego zaufania na radę moją cesarz zważać nieco będzie. Jeżeli naówczas się przekonam, że potęga centrum jest niezachwianą a reszta stronnictw niemieckich rozdartą w sobie, to dla dobra państwa doradzę ministerstwo, w któremby się godziły interesa centrum i konserwatystów. Wtedy wolny handel i postępowcy pchać będą mogli następcę mego do Kanossy.

Zapobiedz takiemu przebiegowi wypadków da się tylko w ten sposób, jeżeli stronnictwa, które do innych aniżeli centrum dążą celów, jeżeli całe stronnictwo liberalne raz na zawsze wyrzecze się zaciągowej służby (Heeresfolge) u centrum. Jeżeli panowie tego uczynić nie możecie, to widoki moje na przyszłość będą bardzo pochmurne. Ja przyglądać się nie mogę, jak dzieło, któremu poświęciłem siły żywota, zwolna się rozpada. Urządźcie się, panowie, jak chcecie, ale nie żądajcie odemnie, ażebym pomagał w burzeniu podwalin gmachu państwa niemieckiego." (Brawo i sykania.)

Gdy następny mówca Wolfsohn z Hamburga protestował przeciw twierdzeniu, jakoby Hamburg spór rozpoczął, wyszedł Bismark ze sali.

Windhorst usprawiedliwiał taktykę centrum, które jest wyrazem woli katolickich wyborców, a nie kurji rzymskiej. Pod koniec zaręczył, że przykroby mu było, gdyby słowem jakiem uraził kanclerza; nie ma zamiaru go urażać, lecz broni się tylko. Wiem, mówił, że zakończenie kulturkampfu zawisło od woli kanclerza. Niechaj da pokój kościołowi katolickiemu i opiekę, którą państwo dać winno wszystkim wyznaniom, a osiągnie to, czego sobie życzy!

Po tych słowach pamiętne posiedzenie się skończyło. Dalsze obrady toczyć się będą w poniedziałek.

Na dzisiaj wstrzymujemy się od uwag. Mowę Bismarka studjować jeszcze trzeba w stenograficznych zapiskach; bo sentymentalnym skargom wierzyć nam się bardzo nie chce. Więcej uwzględnić byśmy chcieli zapewnienie, że obcą mu jest „trwoga parlamentarna." Zajmującą będzie pod każdym względem odpowiedź liberałów, którym i tym razem zabraknie może „odwagi parlamentarnej."

List Bismarka, podany przez nas wczoraj, ogłoszony został w *Reichsanzeigerze* tak szybko, że publiczność niemiecka czytała go rychlej zapewne w Berlinie, aniżeli ci ministrowie, do których był adresowany. W sprawie tej przyszło podobno do ostrej wymiany słów pomiędzy posłem bawarskim w Berlinie a Bismarkiem. Poseł ma być odwołany. Sytuacja jest w każdym razie tak naprężoną, że w życiu politycznem Niemiec od r. 1866 równie niebezpiecznej jeszcze nie było. Wnioskowaćby z tego można, że w polityce zewnętrznej jesteśmy jeszcze pod znakiem „dalszych zbrojeń i reform wojskowych", i że chwilowo wojna nie grozi.

Głosy z kraju.

(*Kilka myśli i uwag o notarjacie w naszym kraju skreślił Franciszek Sobol*).

Po artykułach, które niedawnemi czasy pojawiły się w publicznej prasie o księgach gruntowych — o reformie karczem — o kwestji żydowskiej tudzież o banku włościańskim, uważam za stosowne poruszyć z kolei po krótce kilka myśli i uwag o kwestji notarjatu w naszym kraju — kwestja ta bowiem zostaje w ścisłym związku z tamtemi i niemniej jak tamte jest dla nas żywotną. O ile instytucja notarjatu przez ćwierć wieku swojego istnienia korzystnie wpłynęła na interesa naszego kraju nie trudno wykazać jak niemniej o ile potężniejszym wpływ ten po dzień dzisiejszy byłby pozostał, gdyby notarjat w Galicji wschodniej tak przynajmniej zorganizowany był został jak w Galicji zachodniej. W Galicji wschodniej w 32 sądach powiatowych nie ma notarjusza — podczas gdy w Galicji zachodniej tylko w 5 powiatach sądowych notarjaty wakują. Dalsze daty statystyczne wykazują w przybliżeniu, że gdy w Galicji wschodniej jeden notarjusz na 11·021 kwadratowych mil geograficznych i 43.653 mieszkańców przypada — działalność jednego notarjusza w Galicji zachodniej na 6·667 kwadratowych mil geograficznych i 28.898 mieszkańców się rozciąga. Cyfry takie same mówią, żadnego nie potrzebując komentarza. Żałuję mocno, że daty tego rodzaju z innych prowincyj monarchii austrjackiej są mi obce — nie wątpię bowiem, że o wiele są korzystniejsze, przytoczeniem więc takowych ujemny stosunek notarjatu do przestrzeni i ludności w Galicji wschodniej przedstawiłby się w całem jaskrawszem świetle. — Wprawdzie ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem z 5. sierpnia 1871 l. 8985 zarządziło obsadzenie posad notarjalnych we wszystkich powiatach sądowych w Galicji — gdy jednak na razie nie znalazła się dostateczna ilość sił roboczych — przeto z tej przyczyny poruczono jednemu notarjuszowi czynności w kilku powiatach sądowych. Od tego czasu mianowano notarjuszów w poszczególnych sądach powiatowych, lecz tak sporadycznie — że po dzień dzisiejszy — jak powiedziano — 32 powiatów sądowych w Galicji wschodniej a 5 w Galicji zachodniej nie ma u siebie notarjusza. Jeżeli ministerstwo sprawiedliwości przed 9 laty uznało za stosowne obsadzenie notarjatu we wszystkich powiatach sądowych w Galicji, o ileż większą okazuje się ta potrzeba w czasach dzisiejszych — zważywszy, że stosunki w przeciągu tych 9 lat uległy u nas takiej zmianie, jakiej wtedy może nawet nie przeczuwano. Na dowód przytaczam tylko wywołane nową ustawą notarjalną z 25. lipca 1871 przyznanie aktom notarjalnym natychmiastowej mocy wykonalnej co do długu w pieniądzach lub innych takowe zastępowalnych przedmiotach zeznanego, następnie wypowiedziany ustawą z 25. lipca 1871 l. 76 d. u. p. przymus notarjalny dla bardzo wielu bardzo ważnych interesów prawnych, tudzież ustawą tabularną z 25. lipca 1871 przymus legalizacyjny dla dokumentów hipotecznych, wreszcie, co może najgłówniejsza, założenie ksiąg hipotecznych dla wszystkich realności we wszystkich miejscowościach w Galicji, co wszystko pojedyńczo i w połączeniu pchnęło interesa naszego kraju na tory przedtem nie znane i nie praktykowane. Zaprzeczyć się także nie da, że i postępowanie w sprawach drobiazgowych nie pozostało bez wpływu na czynności notarjatu i posługiwanie się takowym z przyczyn, których wyłuszczenie w tem miejscu z powodu założonego przezemnie tematu nie uważam za stosowne, które jednak nie są tajne nikomu, kto tylko bliżej zna stosunki naszego kraju i poświęcił swoją uwagę postępowaniu sądowemu tego rodzaju. Rzec można, że nie ma dzisiaj klasy w społeczeństwie, nie ma stanu, nie ma sprawy, w którychby notarjusza nie używano. Wszyscy i wszystko posługuje się czynnościami notarjusza, jednak nie wszędzie i nie wszystkim zarówno daną jest możność i sposobność korzystania z tej instytucji. Stwierdzają to cyfry wyżej przytoczone, które się zdwoją niejako, gdy przypomnę, że notarjuszem posługujemy się nie tylko jako takim, ale nadto też jako komisarzem sądowym, jakoteż, że notarjusz w tej dwoistej swojej osobie nie może się dać nikim wyręczyć, zastąpić, gdyż ustawa mu tego nie dozwala stanowiąc, że notarjusz jako taki i jako komisarz sądowy przy każdej czynności we własnej osobie przytomnym być musi.

Nie tutaj rozbierać motywa dla których instytucja notarjatu stworzoną została — twierdzę jednak, że po zniesieniu poddaństwa zaprowadzenie notarjatu stało się nieuniknioną koniecznością tudzież, że opieki i pomocy tej instytucji najbardziej potrzebują nieoświecone masy ludu, które wszakże przy dzisiejszych stosunkach notarjatu w Galicji w ogóle a w szczególności w Galicji wschodniej, opieki tej najwięcej są pozbawione. Stanowisko, jakie ustawa notarjatowi zakreśla, wzbudza u ludu powszechne zaufanie do notarjusza — to też stanowisko jego wdzięczniejsze niż sędziego, bo gdy sędzia najczęściej wyrokuje — notarjusz najczęściej godzi — gdy notarjusz obie strony — sędzia jednę tylko zadowolić może. Lecz właśnie to stanowisko niesporne notarjusza — to zaufanie jakiem go darzą — sprawia, że notarjusz wobec dzisiejszych stosunków notarjatu nie jest w możności zadość uczynić swoim obowiązkom, odpowiedzieć wymaganiom zgłaszających się po jego czynność — notarjusz bowiem, którego urzędowanie na kilka powiatów sądowych się rozciąga jedynie skutkiem braku czasu rady sobie dać nie może. Najdotkliwiej odczuwa to ludność nieoświecona, której sprawy drobne wprawdzie (dla niej samej bardzo wielkiej wagi) lecz nader rozliczne najwięcej zatrudniają notarjusza. To też zdarza się najczęściej, że wieśniak, który odbył kilkumilową często drogę do siedziby notarjatu, nie zastaje notarjusza właśnie w tymże czasie w innym powiecie sądowym urzędującego i niechcąc darmo tracić poniesionych kosztów, fatygi i drogiego czasu staje się samochcąc łupem rujnującego moralnie i materjalnie lud nasz pokątnego pisarstwa, które u nas po miastach, miasteczkach a nawet wsiach liczne korzenie silnie już zapuściło i do istnych plag kraju się zalicza. O kosztownym operacie ksiąg hipotecznych po wsiach już tylko wspominam, nie trudno bowiem odgadnąć, jaki los czekać może księgi gruntowe, jeżeli wieśniakowi jak dotąd utrudnioną będzie możność posługiwania się notarjuszem. Tak więc pokątne pisarstwo i księgi hipoteczne oto między innemi najkardynalniejsze powody, dla których dzisiaj zachodzi u nas gwałtowna potrzeba zamianowania notarjuszów po wszystkich powiatach sądowych. Potrzebnych sił do tego nam nie brak, gdyż mamy podostatkiem kandydatów notarjalnych zupełnie wykwalifikowanych na notarjuszów. Owszem wzgląd na znaczną ilość kandydatów notarjatu powinien także wejść w rachubę powodów, dla których należałoby zamianować notarjusza dla każdego powiatu sądowego, przy dzisiejszym bowiem składzie rzeczy muszą kandydaci notarjalni po złożeniu wszystkich fachowych egzaminów przez wiele lat nad przepisaną czteroletnią praktykę zajmować posady koncypientów u notarjuszów nie mając nawet w dalekiej jeszcze przyszłości widoku zajęcia należnego sobie samodzielnego stanowiska. Odpada także zarzut, jakoby w poszczególnym powiecie sądowym notarjusz wyżyć nie mógł. Takich powiatów prawie wcale niema, lub przynajmniej na palcach policzyćby je można, ilość takowych dosięgnąć może co najwięcej liczby 7. Reszta zaś śmiało dostarczy notarjuszowi przyzwoitego utrzymania, chyba, że on sam o tyle nieporadny, że nie potrafi zjednać sobie zaufania, usunąć pokątnych pisarzy itd. w ogóle wyrobić sobie stanowisko, jakie mu przynależy. Wszak dwadzieścia i kilka gmin w powiecie sądowym dadzą notarjuszowi dostatecznego zajęcia i odpowiednich jego pracy i stanowisku dochodów.

Na zakończenie powiem jeszcze tylko, że mianując notarjuszów we wszystkich powiatach, skarb państwa nie ponosi przytem żadnych wydatków, owszem rząd ma pomoc w notarjuszach jako takich mianowicie zaś jako komisarzach sądowych, jako też że notarjusz, mając sobie przydzielony jeden tylko powiat, nie będzie w kolizji z sądami co do grzywien pieniężnych, nakładanych na niego w wielkiej ilości za niedopełnianie poleceń sądowych. Potrzebę ustanowienia notarjuszów po wszystkich powiatach sądowych, wypowiedziało kollegium notarjuszów na tegorocznem swojem zgromadzeniu we Lwowie i poczyniło już w tym celu odpowiednie kroki, początek więc na tej drodze już zrobiony, chodzi teraz tylko o to, aby ta myśl, której tylko przyklasnąć należy, w niedalekim czasie pomyślnym skutkiem uwieńczoną została.

Sądzę, że wszystko już powiedziałem, a jednak bardzo mało tylko powiedziałem — w kwestji bowiem poruszonej całe foliały spisaćby jeszcze się dało.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 11. maja.

* Ogród Miejski przez odstąpienie kawałka na drogę przed gmachem sejmowym został nieco uszczuplony, choć to było koniecznem dla odsłonięcia tak pięknej budowli. Łatwo jednak zaradzić temu zmniejszeniu obszaru skoro się skasuje drogę, która na pół przecina ogród, a która do żadnego jest użytku i szkodzi tylko, bo drugą połowę od ulicy Kraszewskiego wyklucza niejako od użycia przez spacerującą publiczność. Myśl ta już raz przez komisję Rady miejskiej została podniesioną; spodziewamy się, że energiczny dr. Ciesielski, który w tej komisji zasiada, niezawodnie sprawę tę obecnie przeprowadzi.

* Numer wczorajszy *Dzien. pols.* został skonfiskowany za artykuł wstępny, wymierzony przeciw propozycjom prezydenta sądu wyższego dr. Schenka na opróżnioną posadę prezydenta sądu krajowego w miejsce ś. p. Tarnawskiego. Nie wchodząc na razie w meritum rzeczy, nie możemy jednak przemilczyć naszego zdziwienia, że wystąpienie przeciw postępowaniu pana prezydenta Schenka jest wręcz karygodnem, choć dzienniki działalność ministrów podciągają pod najostrzejszą krytykę. Nawiasowo dodajemy, że o ile nam wiadomo, proponowano na powyższą posadę prezesa prokuratorji skarbu dr. Podlewskiego, dr. Zawadzkiego prezesa sądu obw. w Tarnowie i p. Liedla niedawno mianowanego prezesa sądu karnego we Lwowie.

* Donoszą nam z różnych stron o fatalnem rozdzieleniu zapomóg dla włościan. Ponieważ żądaną była gwarancja, wybierano najzamożniejszych włościan z każdej wsi i tym udzielano pożyczki, aby podzielili je pomiędzy innych. I cóż się stało? Oto ci, którzy zupełnie nie potrzebowali zapomogi dostali najwięcej, a panowie gospodarze, którym powierzono fundusze do rozdzielania pożyczają je biedniejszym na lichwę po sto od sta. Zdaje się, że za późno już złemu zapobiegać, ale jeżeli tak jest, to cała zapomoga głodowa na nic się nie przydała.

* Dowiadujemy się, że pismo zbiorowe p. t. „Dla głodnych" na wzór paryskiego „Paris-Murcie" i wiedeńskiego „Vindobonna" wyjdzie w Warszawie za dni kilka. Przyczyną tego opóźnienia było nie co innego, tylko cenzura moskiewska: manuskrypta odsełano po dwa razy do Petersburga. Obecnie już cały numer jest złożony, drzeworyty przygotowane, oczekują tylko ostatecznego potwierdzenia z Petersburga.

* Znany w całej Francji p. Albert Wolff, żydek z Kolonii, popularny dowcipniś *Figara*, w jednym z ostatnich numerów tego pismidła, żyjącego tylko skandalem, napadł w sposób jak najbrutalniejszy na Matejkę za jego „Bitwę pod Grunwaldem". Znakomity ten krytyk, który potrafi chwalić największe lichoty, nasmarowawszy mnóstwo komplementów takim panom Brissot, Goubie, Cot, Flahaut i innym podobnym wielkościom, w ten sposób odzywa się o Matejce i jego obrazie:

„P. Jan Matejko, malarz austrjacki. Olbrzymie płótno, zajmujące prawie całą ścianę, na sześć metrów długie a na cztery wysokie: „Bitwa pod Grunwaldem", w r. 1410, między Zakonem krzyżowym i Polakami. Katalog objaśnia, że 180.000 ludzi walczyło w tej bitwie. Malarz przedstawił ich około 179.000 na swojem płótnie, pogmatwanem, rozczochranem, wymęczonem, kolorytu dziwnie nieprzyjemnego, które to płótno podobne jest raczej do bardzo miernej roboty włóczkowej pogryzionej przez mole. Kwalifikuje się to malowanie na eksport chyba. Miasto Kraków oblizywać sobie będzie po niem palce. W Paryżu taka sztuka opóźnia się tylko o jakie lat pięćdziesiąt".

Słuszną jeden z warszawskich dzienników podając ten paszkwil, robi uwagę. O Matejko! dlaczego nie jesteś żydkiem z Kolonii; ale tylko sławą i zaszczytem Polski, albo skoro cię już los tak upośledził, czemużeś nie postarał się „właściwą" drogą o uprzejmość bezczelnego reportera *Figara*. Bo że bezczelnością jest pisać o takiem dziele jak „Bitwa pod Grunwaldem" w ten sposób, tego największy wróg Matejki nie zaprzeczy!

* W Wiedniu profesor Karol Arends wydaje od r. z. czasopismo niemieckie *Przegląd geograficzno-statystyczny*, którego współpracownikami, pomiędzy wielu innymi, są nasi rodacy: prof. Benoni ze Lwowa, prof. uniwers. krakowskiego Franciszek Czerny i warszawianin Albin Kohn z Poznania. W ostatnich zeszytach znajduje się uczona rozprawa Czernego „O powstaniu gór" i K. Pawłowskiego „Ostatnia rezydencja Osmanidów."

* Na wystawę sztuk pięknych w Krakowie nadesłał p. Andrzej Grabowski portret ks. J. Szaflarskiego, prowincjała zakonu OO. Bernardynów.

* (Statystyka pocztowa.) W kwietniu b. r. nadano we Lwowie: 184.045 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 5120 do adresatów w miejscu), 50.984 kart korespondencyjnych, 12.797 posyłek pod opaską, — 7824 posyłek z próbkami, — 160.410 egzemplarzy gazet, — 80.593 listów urzędowych, — 37.480 listów poleconych, — 5.778 przekazów na kwotę 271.340 zł. 29½ c., — 35.222 posyłek wartościowych (między temi 9.239 za pobraniem pocztowem, w kwocie 85.765 zł. 74 c.) Ogółem 565.143 posyłek, zatem o 1872 więcej jak w kwietniu r. 1879.

Nadeszło zaś do Lwowa: 160.107 listów prywatnych, niepol. (między temi 5120 od nadawców miejscowych); — 38.940 kart korespondencyjnych; 14.730 posyłek pod opaską, — 4041 posyłek z próbkami, 26.100 egzemplarzy gazet, — 41.998 listów urzędowych, — 33.735 listów poleconych, — 14.684 przekazów na kwotę 267.295 zł. 62c., 24.815 posyłek wartościowych (między temi 1647 za pobraniem w kwocie 24.790 zł. 95 c.). Ogółem posyłek 359.510 zatem o 4798 więcej jak w kwietniu roku zeszłego.

* **Mianowanie.** Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie nadało kancelliście sądu krajowego w Czerniowcach, Juliuszowi Zwierzchowskiemu, posadę oficjała wyższego sądu krajowego we Lwowie.

— **Mianowania w c. k. armii.** Cesarz przeniósł w stan spoczynku dr. Pawła Jankowicza, lekarza sztabowego, następnie aspiranta lekarsko-wojskowego kursu dr. Włodzimierza Antoniewicza w stan czynny c. k. armii jako starszego lekarza; dalej mianowano dr. Franciszka Kozubę, wojskowo-lekarskiego elewa I. kl. w rezerwie, starszym lekarzem w stanie czynnym w garnizonowym szpitalu wiedeńskim nr. 1. Wreszcie Szymona Rappaperta, doktora wszechmedycyny, starszym lekarzem w p. nr. 56.

* **Wiadomości policyjne z dnia 10. Maja.** Skradziono p. J. K. z pomieszkania pod l. 2 przy ulicy Kazimierzowskiej 2 kapy wełniane koloru szamowego w kwiaty i szal zimowy; — z koszar c. k. artylerii szablę oznaczoną literami A. R. 4 — 82.

Złożono w policji książkę pod tytułem: „Cantionale eclesiasticum" odebraną nieznajomemu chłopcu, który takową chciał sprzedać za bezcen.

Statystyka policyjna za miesiąc kwiecień b. r. W miesiącu kwietniu br. aresztowały organa dyrekcji policji we Lwowie 1140 osób, a mianowicie: za kradzież 186, za oszustwo 3, za obrazę straży 13, za morderstwo 1, za przekroczenia dorożkarskie 34, na przekroczenia służbowe 18. Patrole policyjne przytrzymały za opilstwo 83, za burdy 87, za żebranie 46, za włóczęgostwo 240 osób. Ze sądów po odbytej karze dostawiono policji 244 osób. Z ogólnej liczby przyaresztowanych odstawiono do sądów karnych 335. Magistratowi oddano do wydalenia szupasem 126, do zbadania przynależności 6, do dalszego rozrządzenia 84 osób. W szpitalu umieszczono 27 chorych, resztę zaś 542 osób traktowano policyjnie. Oprócz tego ukarano 40 dorożkarzy za przekroczenie regulaminu, 20 sług za przekroczenie służbowe, 14 osób ukarano za dręczenie zwierząt, 7 szynkarzy pociągnięto do odpowiedzialności za przekroczenie godziny policyjnej a za przekroczenie przepisów meldunkowych 15 osób. Wypadków ognia kominowego było 3, a 1 samobójstwo.

— **Drohobycz** 5. maja. Połączenie urzędów telegraficznych z pocztą umniejsza wprawdzie wydatki państwa, lecz z drugiej strony obarcza pracą urzędników, którzy fizycznie nie są w stanie podołać słusznym żądaniom publiczności ponoszącej z tego powodu wiele niewygód i zawodów. Będąc niedawno w Drohobyczu nadawałem list na tamtejszej poczcie; w szczupłym lokalu cisnęły się tłumy różnorodnej publiczności spieszącej się z nadaniem listów i przesyłek. Nadanie szło bardzo powoli, gdyż zauważyłem, że do przyjmowania listów poleconych, pieniężnych, przekazów, zaliczek, pakunków i do sprzedaży marek przeznaczony jest tylko jeden urzędnik, który mimo najlepszych chęci i natężenia nie może podołać tak różnorodnemu urzędowaniu i powciągać równocześnie pozycje do dotyczących książek.

Przy takim stanie rzeczy narażona jest publiczność na niedogodności i stratę czasu wyczekując godzinami z nadaniem przesyłek. Zasięgnąwszy bliższych wiadomości dowiedziałem się ze zdziwieniem, że na poczcie w Drohobyczu zatrudnionych jest tylko pięciu urzędników pocztowych i dwóch telegrafistów, dla których jest wprost niemożebnem podołać przy tak ożywionym ruchu pocztowym w mieście o znacznej ludności, a do ożywienia tego ruchu przyczynia się głównie Borysław i Stebnik. Mimowoli nasuwa się na myśl porównanie Drohobycza z Tarnopolem, gdzie przy mniejszej ludności i równie ożywionym ruchu handlowym urząd pocztowy zatrudnia 22 urzędników i 12 telegrafistów. Słusznie przeto możemy zapytać szanowną dyrekcję poczt o przyczynę, dla czego tak po macoszemu traktuje pocztę Drohobycką, obarcza personal nadludzką pracą, naraża publiczność na niewygodę, urzędników zaś — ewentualnie skarb państwa na możebne straty wpłynąć łatwo mogące z nieprawidłowo podzielonej manipulacji; tuszymy oraz, że szanowna dyrekcja zbadawszy dokładnie te nader niekorzystne stosunki przy poczcie w Drohobyczu, zechce je jak najprędzej usunąć ze względu na publiczność i pracą obarczonych urzędników.

— (*H. H.*) **Stanisławów** 6. maja. Dnia 5. t. m. odbyło się walne zgromadzenie członków „Towarzystwa miłośników muzyki." W nieobecności prezesa dr. Kamińskiego uproszono na przewodniczącego konsyljarza Szczurowskiego, który zagaił

posiedzenie objaśnieniem, że ponieważ poprzednie zgromadzenie w skutek niezebrania się należytej ilości członków nie przyszło do skutku, na mocy statutów obecnie zebrana ilość ma prawo decydowania. Skarbnik Towarzystwa odczytał sprawozdanie o ilości członków, dochodach i rozchodach itd. Dowiedzieliśmy się z niego, że Towarzystwo liczy 155 członków czynnych i honorowych, dochody wynosiły za rok 1879/80 1406 zł. 34 c., rozchody 1203 zł. 96 c., zatem pozostaje zwyżka 202 zł. 38 c. Majątek Towarzystwa w gotówce i inwentarzu wynosi 2588 zł. 71 c. Następnie odczytano §. 13 statutu określający, że w razie rozwiązania Towarzystwa majątek przechodzi na cele artystyczne. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie w całej osnowie, na rewizorów rachunków wybrano pp. J. Wanga, Scholza i Fischlera. Wszczęła się później dyskusja dotycząca z wielu stron tak upragnionego połączenia Towarzystwa miłośników muzyki z Towarzystwem muzycznem imienia Moniuszki. W tej sprawie zabierali głos pp. Jagodziński, Sosakowski, Obanowicz, Nimbin, Szczurowski, Ambros i widoczną przeszkodą było, że z tej strony chęć połączenia sił muzycznych w jedno ciało nie znajduje żadnych przeszkód i mogłoby nastąpić, gdyby Towarzystwo imienia Moniuszki niewdając się w rozległe korespondencje było przez swych delegatów po prostu odpowiedziało na postawione pytania. Po skończeniu dyskusji zgromadzenie przeszło do porządku dziennego i przystąpiło do wyborów przewodniczącego i Wydziału głosując kartkami.

Rezultat wyborów jest następujący: Przewodniczącym został dr. Ignacy Kamiński, zastępcą przewodniczącego konsyljarz p. Szczurowski, dyrektorem artystycznym p. br. Romaszkan, rewidentem p. Rybczyński, sekretarzem p. Janosz, archiwistą p. Schwarz, skarbnikiem p. Sosakowski, wydziałowym p. Szymon Freund.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 8.

Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo miłośników muzyki pod wytrawnym kierownikiem artystycznym, wzmacniane coraz liczniej przystępującymi członkami, tak jak w roku ubiegłym da szereg koncertów z prawdziwą przyjemnością oczekiwanych przez tutejszą publiczność.

— Z Wołczyszczowic, 1. maja. Szkody jakich nam mrozów wiatry nabawiły, są ogromne. — Rzepaki niemal wszystkie przemarzły. — Pszenice są pliszowate, skradlimy je i wyczekujemy, ażali nie poprawią się od ciepłych majowych deszczyków. Jednakże już jeden z celniejszych sąsiadów moich, znany z praktyczności i zapobiegliwości przeorał 40 morgów żyta i zasiewa je owsem. — Co do żytniego chleba, to przyjdzie się nam ponoś w bieżącym roku w zupełności bez niego obchodzić. Przyszły bowiem plon żyta należy do wyjątków z tutejszej okolicy nasienia i to chyba tylko z pogłębionych sprawek dworskich; na włościańskich bowiem zwyczajnie mało orzących pomiarkach, płytko zakrzesanym żyto wymarzły wiatry do szczętu. Ostatnia to klęska dopiekła nam do żywego naszym biedakom, gdyż ocalałą ich posiadłość z narodowego, naszego „jakoś to będzie“ i w wielu gmin sąsiednich i mojej, przychodzili do mnie o prośbę o radę. „Wszakże nie godzi się zostawić bez obsiewu świętej ziemi, z której Bóg pozabierał nam żyta — a tu znikąd nie dostać grosiwa na kupno nasienia — skoro się pożyczy, to zastawienie, już tak jak i z roku pożyczkę na jare obsiewy — i kiedy się z bieżącymi podatkami i ratami aż dwa poprzednich pożyczek głodowych jest w zaległościach“.

Istniejące tutaj dwie kasy zaliczkowe, t. j. kasa zaliczkowa w Mościskach dla powiatu mościskiego i niedawno temu założona kasa zaliczkowa „Nadzieja“ w sądowej Wiszni, rozdają według sił swoich pożyczki 50—80 reńskie. Ale najuboższym i najbardziej obdłużonym w bankach rustykalnym i rolnym, za których nikt prywatny ani gminy poręki dawać nie chcą, — tym nie [illegible]. Biedacy ci [illegible] pożyczki [illegible] z ojcowizny, a grunta [illegible].

— Bełz, 4. maja. Za staraniem licznego grona wpływowych obywateli miejscowych i z okolicy zawiązało się Towarzystwo zaliczkowe w Bełzie, z ograniczoną poręką. Prezesem wybrano p. Feliksa Polanowskiego [illegible]. Dyrekcję stanowią pp. ks. Platon Pasławski, Jan Dankiewicz, Eustachy Jachimecki. Powstanie tej kredytowej instytucji nader potrzebnej dla miasta i okolicy zawdzięczamy niezmordowanej gorliwości wymienionego prezesa i życzliwości patrona wszelkich stowarzyszeń p. Pajęczkowskiego ze Lwowa, [illegible].

— Wiedeń, 10. maja. Z prawego brzegu Dunaju między łazienkami „Concordia“ a mostem Karola, skoczył wczoraj w nurty wody młody człowiek [illegible] Jan Fryderyk E. [illegible].

— Warszawa 7. maja. Ponowione i obostrzone zostało od dawna istniejące rozporządzenie, [illegible].

— Statystyka nazwisk. Przy przeprowadzaniu obecnie spisywania [illegible] Nowak [illegible] w Warszawie [illegible] było 1.662; pomiędzy nimi jest 84 Józefów i 77 Janów. Po nich następują Piotrowskich (1312), Jasińskich (1300) i Majewskich (1143). Osób noszących nazwisko dawnych rodów królewskich, dygnitarskich oraz wsławionych w kraju, naliczyć można: Piastów 8, Jagiellonów 7 (pomiędzy nimi trzech ma i imię Władysława Jagiełły); Poniatowskich 46; Potockich 140, Zamojskich 89, Ossolińskich 5, Działyńskich 8, Lubomirskich 20, Wielopolskich 11, Tarnowskich 131, Branickich 35, Kościuszków 5, Krasińskich 92, Mickiewiczów 40 (w tej liczbie jeden tylko Adam), Słowackich 10, Kraszewskich 146 i t. d.

— Wyrafinowane morderstwo. Dzienniki peszteńskie donoszą o okropnem morderstwie w lesie pod Nowym Zwoleniem (pomiędzy Starym Zwoleniem i Dewem) na Węgrzech. Jeszcze przed dwoma tygodniami znaleziono straszne pokaleczone zwłoki jakiegoś człowieka, a po odzieży i zapiskach, jakie przy nim znaleziono, poznano w nim handlarza bydła Samuela Grünbauma. Też samo poznała i żona Grünbauma. Pochowano przeto Grünbauma — a że przedtem był ubezpieczony na korzyść żony w dwóch towarzystwach asekuracyjnych, w jednem na 10.000 a w drugiem na 5000 złr., przeto Towarzystwo asekuracyjne francusko-węgierskie [illegible] śledztwo. Skutkiem tego aresztowano w Żywinie rzeczywistego Samuela Grünbauma i cała afera tej sprawy dopiero się wyjaśniła. Grünbaum chcąc zabrać owe 15.000 złr. zamordował jakiegoś człowieka w lesie pod Zwoleniem, przebrał go w swoje szaty, pokaleczył mu twarz najokropniej, aby go nie rozpoznać. Grünbaum chciał potem pod innem nazwiskiem z żoną uciec do Ameryki. Śledztwo wykazało także, że żona była w porozumieniu z mężem w całym tym szatańskim planie.

Doprawdy, że na taką wyrafinowaną bezecność nie można znaleźć słów oburzenia. A na ulewaną wiadomość o zniknięciu zamordowanego Grünbauma, wszczęty „żydowski“ wiedeński podniósł taki rozpaczliwy lament!

— **Senascyjny proces.** Synowie spadkobiercy hr. Pusłowskiej zmarłej w Paryżu wytoczyli proces spadkobiercom po pannie Bourgier, byłej lektorce hrabiny o wyłudzenie i sprzeniewierzenie ogromnych jej kapitałów. Rzecznik spadkobierców w akcie oskarżenia powiada między innemi: Hr. Pusłowska niegdyś właścicielka dóbr na Litwie wartości 400.000 franków, umarła w Paryżu w ostatniej nędzy, gdyż została pochowaną we wspólnych grobach, niepozostawiwszy więcej jak 6 fr. na pogrzeb. Ogromny jej majątek stał się łupem awanturnicy, niejakiej panny Bourgier, która mając patent nauczycielki, dostawszy się do niej jako lektorka, potrafiła nieszczęśliwą ofiarę wyzuć z całego mienia. Pozyskawszy nieograniczone zaufanie hrabiny, było jej głównym celem od samego początku matkę do synów zrazić, wmówiwszy w nią, iż synowie na jej życie nastają i gotowi ją otruć. Wstąpiwszy do obowiązku z roczną płacą 2200 fr. była po 10 latach pobytu w domu hrabiny, w posiadaniu 80.000 fr. Przewrotność swoją posunęła panna Bourgier do tego stopnia, iż hrabina nietylko synów do siebie nieprzypuszczała, lecz że wrzekomy ajent policyjny matce najfałszywsze o gorszącem prowadzeniu się jej synów składał raporta. Wyrok sądu podamy w swoim czasie.

— **Grad.** W Preszburgu spadł rano dnia 7. b. m. grad jakiego jeszcze nie widziano. Ziarna gradu wielkości kurzych jaj padały przez pół godziny. Grad wybił wszystkie okna od zachodu i północy i podziurawił dachy gontowe i ceglane. Ofiarą burzy padło mnóstwo drzew i mniejszych zwierząt. Drzewa owocowe i winnice zupełnie zniszczone.

— **Gustaw Flaubert**, znany powieściopisarz, autor romansu „Madame Bovary“, archeologiczno-historycznego poematu „Salambo“ i „Tentation de Saint Antoine“, umarł w sobotę w Rouen tknięty apopleksją. Po śniadaniu zrobiło mu się niedobrze, rzucił się nierozebrany na łóżko i nie wymówiwszy ani słowa skargi, wyzionął ducha.

— **Stracenie zbójców bośniackich.** Z D. Tuzli piszą do dzienników niemieckich: Jak wiadomo w Bośnii i Hercegowinie zostały ogłoszone przeciw rabusiom sądy doraźne, a dnia 4. b. m. czterech takich opryszków zostało na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelanych. Zrabowali oni zeszłego miesiąca młyn koło Breczki, pokaleczyli młynarza i dwóch jego pomocników i zabrali wory kukurudzy i mąki w wartości 200 zł. W śledztwie okazywało się, że jeden z nich jest niewinny, ale w ostatniej chwili trzej inni potwierdzili jego współwinę. Ciała rozstrzelanych pozostawiono do wieczora na miejscu stracenia, dokąd tysiące ludzi pielgrzymowały.

— **Mormoni w Niemczech.** Z Monachium donoszą, że w Ludwigshafen do sekty Mormonów należy 15 familij, liczących razem 40 dorosłych członków. Daleko większa ilość zwolenników tej sekty znajduje się w Manheim i Karlsruhe.

— **Klęska pożarowa** nawiedziła w niedzielę miasteczko Bursztyn. Pożar zniszczył 64 domów i pozbawił całego mienia 72 rodzin. Szkoda wynosi 82.000 zł.

— **Dawni koledzy.** W Londynie przyprowadzono zbrodniarza przed sędziego śledczego. Sędzia poznał w nim jednego z swych dawniejszych kolegów szkolnych.

— John, bój się Boga, na jakąż ty wstąpiłeś drogę! — zawołał — powiedz mi co się dzieje z Tomem, Williamsem i t. d.?

— Wszyscy powieszeni, milordzie — odrzekł złodziej — z wyjątkiem pana i mnie..

Gospodarstwo przem. i handel.

Obwieszczenie Przy losowaniu obligacyj indemnizacyjnych uskutecznionem na dniu 30. kwietnia 1880 zostały następujące obligacje do spłaty wylosowane, a mianowicie: (C. d.)

Na 500 złr. z kuponami:

Nr. 120 374 476 487 506 647 722 725 924
1059 1087 1167 1212 16421644 1737 1759 2095
2155 2339 2341 2412 2462 2592 2704 2849
3028 3170 3262 3266 3346 3367 3438 3451
3543 3595 3620 3669 3699 3718 3824 4000
4112 4300 4302 4327 4727 4814 4824 4845
4896 4936 5120 5185 5212 5430 5569 5784
5813 5854 5874 5970 6026 6058 6362 6519
6546 6662 6969 7067 7180 7277 7340 7588
7729 7887 7929 8001 8462 8540 8670 8671
8706 8769 8791 8795 8812 8859 9078 9149
9284 9690 9747 9752 9863 9955 9989 10029
10037 10045 10130 10149 10273 10344;

Na 1000 złr. z kuponami:

Nr. 109 272 382 405 541 695 721 766 875
886 907 1199 1212 1440 1572 1697 1887 1928
1950 2325 2517 2834 3301 3310 3540 3765
3781 3902 3977 4025 4037 3045 4355 4358
4468 4527 4743 4866 5178 5204 4428 5587
5691 5779 6258 9509 6521 6530 6560 6771
6913 6979 7063 7145 7193 7221 7414 7435
7723 7798 7848 7934 8008 8055 8083 8282
8301 8327 8523 8800 8864 9194 9422 9429
9469 9501 9608 9613 9646 9749 9887 9970
9987 10053 10081 10114 10194 10208 10517
10598 10906 10919 10930 10986 11199 11236
11573 11694 11816 11863 11920 12000 12169
12191 12226 12270 12362 12673 12716 12795
12842 12877 13000 13033 13060 13324 13429
13502 13525 13586 13592 13861 13948 14057
14150 14249 14372 14420 14633 15055 15108
15214 15344 15384 15409 15448 15467 15672
15776 15778 16051 16273 16277 16403 16657
16750 16778 16883 17094 17354 17508 17619
17989 18025 18077 18121 18216 18576 18588
18934 19100 19225 19786 19816 19886 19964
20118 20120 20122 20175 20256 20647 20657
20777 20792 20836 20890 20899 20917 21048
21160 21279 21481 21836 21842 22006 22038
22070 22116 22229 22356 22496 22564 22600
22693 22926 23046 23198 23580 23634 23637
23668 23747 23838 23914 23981 24107 24247
24409 24477 24497 24708 24905 25323 25389
25666 25724 25734 25741 25963 25990 26112
26272 26305 26363 26436 26524 26559 26562
26683 26755 26794 26820 26866 26903 27042
27046 27243 27347 27519 27545 27913 28223
28309 28434 28538 28689 28767 28815 28848
28861 28965 28995 28998 29201 29319 29463
29706 29775 29965 30019 30058 30062 30068
30093 30143 30152 30169 30196 30344 30409
30484 30522 30545 30561 30606 30639 30661
30725 30739 30757 30908 30961 30967 31104
31114 31129 31149 31243 31405 31432 31448
31504 31628 31660 31772 31826 31871 31888
31912 31977 32005 32161;

Sokal 7. maja. Zgromadzenie sokalskiego oddziału gal. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego odbędzie się 15. b. m. o godz. 11. przed południem w szkole wydziałowej w Sokalu z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia; 2. sprawdzenie rachunków za r. 1879; 3. sposób robienia ablegra w ulu Towarzystwa; 4. przeprowadzanie roja z ula prostego do ula Towarzystwa; 5. zasady produkowania nasion; 6. krytyczny wykład o nowej metodzie uszlachetniania drzewek owocowych, praktykowanej przez Jelinka; 7. wnioski członków.

Jednocześnie odbędzie się wystawa ogrodowin. Pani Zofia Szymanowska ze Spasowa i pani Zenobia Polanowska z Moszkowa przyrzekły przysłać na wystawę różne nasiona kwiatów, róże szczepione, uszlachetnione drzewa owocowe i winne latorośle chodowane w wazonach itd. Wystawione przez te panie płody ogrodowe sprzedane będą w końcu dnia przez licytację. Jak dawniej tak i teraz cały dochód z rozprzedaży przeznaczają obie te panie na potrzeby oddziału sokalskiego. Właścicieli sadów i ogrodów w powiecie sokalskim uprasza się o liczny udział w wystawie, o ile w tej porze jest możliwy. Doświadczenie nabyte w ostatnich dwu latach przekonywa, że na takich wystawach produkty ogrodowe łatwo i dobrze można sprzedać.

W czerwcu r. b., mianowicie w czasie jarmarku na wełnę, odbędzie się oprócz corocznych wyścigów konnych, wystawa koni wierzchowych, powozowych i roboczych, oraz różnych przedmiotów będących w związku z hodowlą i używaniem koni w dźwiganiu ciężarów, konkurs kowali co do kucia koni, konkurs woźniców co do kierowania powozami, licytacje koni przeznaczonych na sprzedaż i t. p. Wystawę urządza tow. wyścigów konnych.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Petersburga donoszą do berlińskiego *Tagblattu*:

Opowiadają tu, że car w wigilię świąt Wielkanocnych wraz z rodziną był na nabożeństwie u grobu przodków swoich w katedrze Petropawłowskiej twierdzy. W tym samym czasie przybył do twierdzy Lorys-Melików, kazał przyprowadzić internowanych tam politycznych przestępców, przemówił do nich słów kilka napomnienia a w końcu obwieścił im, że w drodze carskiej łaski otrzymali amnestję zupełną.

Wiadomość o ujęciu sprawcy zamachu z 17. lutego okazuje się wedle najautentyczniejszych źródeł, zupełnie bezpodstawną i zmyśloną. Odnosi się ona do pochwycenia jakiegoś indywiduum, wplątanego w zamach Sołowijewa na cara. Ów zaś stolarz z pałacu Zimowego nie został odszukany. Aresztowany nie nazywa się też Szewiczem. Podobieństwo zaś owego aresztowanego indywiduum do bliskiego krewnego gubernatora Kaługi, który przed długami uciekł przed laty do Ameryki, dała pochop do tych baśni. Aresztowanie to nastąpiło jak wiele innych, w skutek zeznań, jakie jacyś dwaj internowani nihiliści poczynili w tych dniach.

Wedle tych zeznań, miało ośmiu nihilistów na rozkaz komitetu wykonawczego losować między sobą, kto się podejmie zamachu na cara. Los padł na Sołowiewa. Obaj aresztowani, wymienili prócz Sołowiewa jeszcze pięciu innych których już ujęto, a nazwiska dwóch zataili. Domyśla się przeto policja, że to oni sami są ci dwaj, których do ośmiu nie dostaje.

Z pomiędzy tych pięciu ostatniego aresztowano w jakiemś małem miasteczku południowej Moskwy. Obydwaj uwięzieni rewolucjoniści zeznali nadto, że propaganda rewolucyjna bardzo teraz osłabła, a nihiliści zaniechali zamiaru wymordowania carskiej rodziny od czasu katastrofy w Zimowym pałacu. Wielu zaś oświadczyło, że odstępuje od związku z powodu, że rząd okazał się o wiele silniejszym, niżli się to spiskowym zdawało; a przytem że teraz gdy terroryzm rządu złagodniał, najlepsza nastręcza się pora wycofania się z niebezpiecznych związków.“

W *Czasie* czytamy:

„Ze względu na doniesienia *Politische Corr.* że w skutku nakazanej ukazem carskim rewizji akt, już 4300 młodych ludzi uwolnionych zostało z pod dozoru policyjnego, 1900 wygnańców sybirskich jest uwolnionych, a dalej, że 2000 takich stojących pod zarzutem, przyjęto napowrót do szkół, a 300 do służby rządowej, możemy ze źródła urzędowego donieść, że wszystkie te jak i inne doniesienia *Polit. Corresp.* o działalności komisji wykonawczej są bezzasadne. Na mocy ukazu z d. 15. kwietnia minister spraw wewnętrznych polecił d. 20. kwietnia gubernatorom, aby w ciągu trzech miesięcy złożyli raport o zachowaniu się młodych zbrodniarzy; a dopiero na zasadzie tych raportów komisja wykonawcza stanowić będzie. Dotychczas zaś ani jeden taki raport nie nadszedł i nikt też nie został uwolnionym.“

Pokazuje to tylko jak zręcznie uorganizowana jest klaka dla Melikowa w prasie europejskiej. Ileż to dzienniki niemieckie wypisały już hymnów pochwalnych na cześć tego liberalnego ukazu o rewizji akt!? Myśmy od początku podejrzywali, że ukaz ten wydany został dla Europy a nie dla caratu. Powyższe doniesienie *Czasu* potwierdza nasz domysł.

W Atenach obiega pogłoska, że między rządem greckim a Anglią, Francją i Włochami toczą się rokowania nad ułożeniem wspólnego programu działania w sprawie granicy greckiej. Jest podobno projekt, aby Turcja Grecji odstąpiła Kretę, a za to Janina pozostanie przy Turcji.

Skodar dnia 9. maja. Naczelny dowódzca wojsk Ligi albańskiej, Jussuf bey wydał do swoich podwładnych dowódców rozkaz najrychlejszego zmobilizowania dotyczących oddziałów, tem motywując, że Albania znajduje się w przededniu wielkich wypadków wojennych. Dyrektorjum Ligi upoważniło Jussuf beja do zakupna 4000 koni wierzchowych i jucznych.

Berlin dnia 10. maja. Posiedzenie rajchstagu; rozprawa nad ustawą o żegludze na Łabie. Po siedmiogodzinnej dyskusji sprawę tę załatwiono w drugiem czytaniu. Rajchstag 125 głosami przeciw 125 odrzucił wniosek Bennigsena o odesłanie projektu napowrót do komisji; następnie 134 głosami przeciw 114 odrzucił artykuł 4. ustawy, dotyczący cła na Łabie, tudzież artykuł końcowy; zatwierdził resztę artykułów, a 138 głosami przeciw 119 odrzucił wniosek komisyjny zatwierdzenia tej ustawy tylko pod zastrzeżeniem, że niniejsza granica cłowa na Łabie tylko drogą ustawy może być przeniesioną do miejscowości, poniżej niej położonych.

W toku dyskusji podnosili ministrowie Bitter i Hoffmann, że kwestja cłowej granicy na Łabie wcale nie ma służyć za dźwignię do zniszczenia wolno-portowego stanowiska Hamburga bezpośrednio albo bez jego przyzwolenia; rząd jednakowoż nie może przyznać prawa zakładania veto co do wytyczania granic okręgu wolno-portowego. Bennigsen dziękował Bismarkowi za orędowanie idei narodowej; oświadczenia Bismarka nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że nie myśli nienaturalnego sojuszu z reakcją kościelno-polityczną użyć za podstawę swojej polityki. Delbrück bronił się od zarzutów Bismarka, który go nazwał partykularzystą, idącym ręka w rękę z centrum. Trzecie czytanie nastąpi wieczór. Jak słychać, król bawarski zatwierdził dymisję posła bawarskiego Rudharta.

Praga dnia 10. maja. W miejskim okręgu wyborczym Litomyśl · Policzka wybrany został do sejmu 269 głosami młodoczech Thanabauer; kandydat staroczeski Tanner otrzymał tylko 196 głosów.

Budapeszt dnia 10. maja. Cesarzowa przewodniczyła na dzisiejszem walnem zebraniu węgierskich damskich towarzystw dobroczynności.

Wiedeń d. 10. maja. Minister skarbu przedkłada projekt zmiany ustawy o podatku cukrowniczym. Wurmbrand stawia wniosek względem uznania języka niemieckiego za język państwowy. Na (wniesioną już dawno) interpelację odpowiada Taaffe, że rząd krajowy w Serajewie nakazał władzom politycznym, aby w wypadkach przechodzenia z mahometanizmu na chrześcianizm wszelkiego zgoła unikały mieszania się, a dotyczącym osobom aby oświadczały, że winne udawać się do dotyczących starszyzn duchownych. Dla tego więc naczelnik obwodowy w Wisokiej, który wydał okólnik, zakazujący mahometanom przechodzenia na chrześcianizm, został z tej posady usunięty. Nastąpiła długa rozprawa nad wyborami z górno-austrjackiej kurji dworskiej; wybory te zostały 163 głosami przeciw 159 unieważnione. Herbst wnosi wysadzenie komisji z 14 członków do zbadania odpowiedzi rządu na interpelację Wolfruma.

Londyn d. 11. maja. Depesza Granvilla do ambasadora angielskiego we Wiedniu podaje na żądanie Gladstona list tegoż, pisany do hr. Karolyego, ambasadora austrjackiego w Londynie. W tym liście pisze Gladstone, że obejmując utworzenie nowego gabinetu, zrozumiał, iż niepodobna mu teraz ponawiać lub bronić tonu polemiki, którego używał gdy będąc osobą prywatną większą miał swobodę a odpowiedzialność mniejszą. Następnie ubolewa Gladstone, że przypisywał cesarzowi austrjackiemu wyrazy, których tenże nigdy nie używał; oświadcza, że nie jest wrogiem żadnego kraju, że zawsze był ze szczególnie serdeczną życzliwością dla Austrji w przeprowadzaniu jej mozolnego posłannictwa skonsolidowania państwa, i spodziewa się dla niej zupełnego sukcesu. Oby rząd austrjacki wspierał szlachetne i zacne starania cesarza (Ten ustęp bałamutnie nam telegrafowano; p. r.)

Co do austrjackiej polityki wobec półwyspu Bałkańskiego przyznaje Gladstone, że obawy jego polegały na dowodach podrzędnych. Wobec oświadczenia Karolyego, że gabinet wiedeński nie myśli o rozszerzaniu praw, które mu nadał traktat berliński, gdyż by to szkodliwem dla Austrji było, oświadcza Gladstone, że gdyby o tem wprzódy był wiedział, to nigdyby nie był użył wyrazów, które Karolyi słusznie za dotkliwe i ubliżające uważa. Gladstone dziękuje wreszcie za treść i formę oświadczeń, jakie mu złożył Karolyi.

Berlin dnia 11. maja. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu rajchstagu została ustawa o żegludze na Łabie na ponowny wniosek Windhorsta napowrót do komisji odesłaną. Po czem sesja rajchstagu mesażem cesarskim zamkniętą została.

Przyjechali dnia 11. maja 1880.

HOTEL ZORZA: M. hr. Komarnicki z Herpina. J. br. Kapri z Wołczkowiec. Dr. M. Fränkel z Czerniowiec. J. Moysa z Rudnik. S. Warteresiewicz z Zastawny.

HOTEL EUROPEJSKI: Gröder, major, Herian i Nawratil z Bośnii.

HOTEL ANGIELSKI: M. Serwatowski z Rajtarowic. W. Serwatowski z Korszmina. W. Janiga z Zwiniacza.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Wieninger z Wiednia.

HOTEL LAZARUSA: S. Blutreich z Buczacza. W. Raab z Sambora. A. Falk ze Stanisławowa. J. Goldberg z Tarnopola. M. Brandstetter z Tarnowa. W. Schlesinger z Wiednia. M. Kaufmann z Przemyśla.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.
Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.
Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 11. maja.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	262	25	265	25
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	168	—	171	—
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244	—	—	—

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego),

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	75	97	75
„ „ „ 4 „ „	90	40	91	40
„ „ „ 5 „ okres.	96	75	97	75
Banku hypot. galic. 6 prct.	102	10	103	10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	98	10	99	10
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	20	25	22	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	50

V. Monety.

Dukat holenderski	5	47	5	57
„ cesarski	5	52	5	62
Napoleondor	9	45	9	56
Półimperjał rosyjski	9	73	9	83
Rubel rosyjski srebrny	1	62	1	72
„ „ papierowy	1	24½	1	26½
100 marek niemieckich	58	45	59	15
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 10. Maja 1880.
godzina 2. minut 24. popołudniu.

Losy kredytowe	177.25	Węgier. kred.	263.25
Anglo-austr.	135.60	Unionsbank	106.20
Kolej Kar. Lud.	262.50	Nordbahn	245.—
Kolej Połud.	83.30	Kolej Alföld.	155.50
Kolej Elżbiety	187.50	Kolej Lw.-czer.	168.50
Węg. Nordostb.	145.75	Wied. Comunal.	118.—
Węg. obl. p. w zł.	86.—	Galiz. indemniz	98.50
Losy z r. 1864	175.—	Kolej siedmiog.	138.—
Renta węg. 6%	105.50	Losy tureckie	17.25
Bankverein	131.25	Rosy. rubel pap.	1.25¼
Losy węgier.	111.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń d. 11. maja
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	276.—	Anglo-austrjac.	137.60
Kolei Kar. Lud.	263.25	Kolej Południ.	84.—
Unionsbank	107.20	Napoleondor	9.48½
Rosyj. banknoty	1.25½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 10. maja.
godzina 5 minut 36 po południu:

Rosyjs. bank.	214.16	Akcje kredyt.	466.—
Lombardy	142.—	Galicyjskie	112.25
Kolei Rumuń.	54.50	Austr. banku	170.45

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 11. maja 1880.

Pan J. K. Żupański, księgarz i nakładca w Poznaniu, przysłał dla biblioteki tutejszego seminarjum żeńskiego wszystkie książki szkolne swojego nakładu, w liczbie 47 tomów. Za ten dar składa dyrekcja niniejszem najszczersze podziękowanie szlachetnemu dawcy.

A. Łuczkiewicz.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.